

Marcin Darmas: Spinelli – anonimowy utopista

Współczesny człowiek jest zaskoczony tym, jak chadecka orientacja Europy pomału obumiera, a duch Ventotene powraca. Niestety powraca on niechlubnie – w umysłach i dyskursie brukselskiej elity, która staje się coraz bardziej ślepa na wolę „maluczkich” – pisze Marcin Darmas w najnowszym wydaniu „Teologia Polityczna Co Tydzień” Utopia z Ventotene.

Najpierw trochę prywatnych wspomnień... Kilukrotnie miałem okazję odwiedzić Strasbourg i Brukselę, najpierw w ramach szkoleń dziennikarskich organizowanych przez Katolicki Uniwersytet w Lyonie, później na zaproszenie parlamentarzysty Bogusława Sonika. Za pierwszym razem moim przewodnikiem był Paul Collowald, wieloletni prasowy głos przewodniczącego Pierre’a Pfmilina. Collowald, pomimo wieku, imponował całej grupie nie tylko alzacką dziarskością ale i erudycją. „Musicie zapamiętać jedną podstawową rzecz - filuternie pouczał na początku szkoleń - jeden z ojców Unii nie był kompozytorem...!” Parlament Europejski znał jak własną kieszeń, zza każdego winkła nisko kłaniali mu się akredytowani tam dziennikarze.

Francuz był świadkiem podpisania najważniejszych traktatów Unii. Rok 2004, Polska wracała na swoje miejsce: „Patrzcie jak ten gmach pięknie zaprojektowano! Pomyślano go tak, żeby pomieścił wiele jeszcze państw, które, jak Wy, marzą o Europie”, z charakterystycznym francuskim paternalizmem opowiadał. Rzeczywiście, szklany cylinder Parlamentu

Europejskiego sprawia wrażenie niedokończonej budowy. Z zewnątrz jego wygląd jest mylący – jakby atrapa rusztowań, w środku zaś gęsta borowina ludzka w stalowych garniturach ciągnie we wszystkie strony. Gmach sprawia wrażenie konstrukcji myśli ulegających szybkiej dezaktualizacji, na domiar – jakby świadomie. Europę można do woli ugniatać, jak ciasto, upiec, ostudzić, potem znów rozgrzać. Collovald tłumaczył, że projekt europejski czerpie swoją przemożną siłę z niedookreśloności, z pojemności swoich ambicji; wpierw unii węglowej, później interesów, wolności poruszania się, czy płacenia tą samą walutą.

W wyobrazeniach byłego szefa biura prasowego Parlamentu Europejskiego Unia ma być podobna do pełnego życia mrowiska, z duchem swobody i dynamiki, amorficznym kształtem i rozbieżnymi dążeniami... Parlament stoi jakby na zielonej wyspie, daleko od wspaniałej katedry, kilka ulic dalej, w stronę centrum, obojętni na sprawy Europy mieszkańcy Strasbourga siedzą na tarasach i patrzą jak czas płynie. W takich miejscach akcentuje się jakość życia. To zupełnie inaczej niż u nas w Polsce, gdzie krajobraz jest zgoła inny – pełen zagonionych ludzi pędzących od jednej do drugiej roboty.

Podobne wrażenie rozdźwięku między dyskursem a rzeczywistością miewa się w Brukseli, gdzie flegmatyczni Walończycy tłumaczą, że stolica Europy jakby podkreśla surrealistyczny charakter Belgii: „brakuje tu pomników, brakuje spójności i wspólnej historii... Jaka tam Bruksela... - wzdycha kelner brasserie nieopodal Grand Place – wybrali nas na stolicę chyba dlatego, że geograficznie było najkorzystniej”. Nie oni ten strój wybierali, a już na pewno nie oni go uszyli...

Trwale jednak zbijają z pantafyku patroni sal plenarnych budynków administracji europejskiej. Jakież było moje zdziwienie, gdy pokazywano nam salę Coudenhove-Kalergiego, de Gaspieriego – któż pamięta kim byli ci gentlemani? Czy pamiętamy bohatera niniejszego numeru, Altieriego Spinelliego? Dziwne, że eksponuje się rolę spajającą Spinelliego zarówno w

Parlamencie, jak i teraz, organizując „mini” szczyt Unii Europejskiej w Ventotene biorąc pod uwagę, że „prawdziwymi” ojcami założycielami Unii byli chadecy niemieccy i francuscy.

Przyjrzyjmy się trzem głównym myślom „Manifestu z Ventotene”.

1/ Podobnie jak marksiści ze szkoły frankfurckiej, autorzy z Manifestu, uważali, że wiek XX przyniósł poważny kryzys cywilizacji zachodniej. Kapitalizm, naród, niczym niepohamowana konkurencja: oto składniki, które doprowadziły do wojen światowych:

„Ideologia narodowej niepodległości była potężnym bodźcem rozwojowym. Pomogła przezwyciężyć zaściankowość i stworzyła poczucie rozleglejszej solidarności wobec obcego nacisku. Wyeliminowała wiele przeszkód, które utrudniały swobodny przepływ ludzi i towarów. Na terytorium każdego nowego państwa, mniej rozwiniętego społecznie, podniosła zaawansowanie cywilizacyjne urzędów i systemów. Sprowadziła jednak ze sobą zalążki kapitalistycznego imperializmu, który na oczach naszego pokolenia rozrósł się tak potężnie, że doprowadziło to do totalitaryzmu w państwach i wojen światowych (...) Nieograniczona suwerenność państw narodowych spowodowała chęć dominacji nad innymi domagając się coraz większej przestrzeni życiowej, terytoriów na których mogły się swobodnie przemieszczać i zapewniać sobie środki do zasadniczo autonomicznej egzystencji. Jedynym sposobem zaspokojenia tej chęci dominacji była przewaga siłowa. W konsekwencji państwo zmieniło się ze strażnika wolności obywatelskich we władcę panującego nad swymi wasalami związanymi poddaństwem, zachowując w swej dyspozycji wszelkie narzędzia konieczne do osiągnięcia maksymalnej sprawności wojennej.”

Wolność jest gwałcona przez narodowe ideologie, podmiot cywilny nie jest suwerenny – głosi Manifest. Kobieta została zredukowana do „bydła płodnego”, które wydaje na świat żołnierzy oddających życie w imię

sakralizowanego państwa. Dążąc do centralizacji i samowystarczalności, państwa narodowe naturalnie kroczą ku totalitaryzmowi, któremu obca jest synergia sił i kooperacja w ramach większego agregatu państw.

Autorzy Manifestu uznali, że państwo narodowe jest ściśle połączone z dążeniami imperialnymi, rozpychaniem przestrzeni życiowej, a stąd już tylko krok do idealizowania nie tylko militarystyki, ale i rasy – „Jakkolwiek by to kamuflować – pisze Spinelli et consortes – w rzeczywistości zawsze chodzi o to samo: o nowy podział ludzkości na Spartan i Helotów”:

„Chociaż nikt nie wie, co to jest „rasa” a podstawowe zrozumienie historii uwypukla tylko absurdalność tego terminu, zadaniem fizjologów jest uwierzyć, wykazać i przekonać, że należymy do rasy wybranej. Tego mitu potrzebuje imperializm, by wzbudzać w masach nienawiść i dumę. Jeśli autarkiczna polityka, zrównoważony handel i inne stare prawa merkantylizmu mają być przedstawiane jako niezwykle odkrycia naszych czasów, to muszą być wyklęte najbardziej oczywiste pojęcia nauk ekonomicznych. Ze względu na ekonomiczną współzależność wszystkich części świata, każda populacja, która chce utrzymać standard życia zgodny z nowoczesną cywilizacją, musi uznać cały świat za swoją przestrzeń życiową. Pseudonaukowa geopolityka została stworzona by pokazać słuszność teorii przestrzeni życiowej i zapewnić teoretyczną przykrywkę imperialistycznej chęci dominowania.”

2/ Rozdział pierwszy „Manifestu z Ventotene” kończy się zachętą do obrony ginącej cywilizacji swobody indywidualnej i braterstwa. Drugi próbuje utrwalić jedność europejską. Powojenną rzeczywistość będzie cechować nieład i stan wrzenia, będą się konfrontować różne stronnictwa, demokratyczne i liberalne. Stany Zjednoczone wraz z aliantami angielskimi będą próbowały wprowadzać równowagę sił. „Podczas kryzysów rewolucyjnych demokratyczne metody w polityce są balastem.” – konkluduje Spinelli. Później podawana jest recepta:

„Kwestia, która musi być rozwiązana jako pierwsza, to zniesienie podziału Europy na suwerenne państwa narodowe. W przeciwnym razie postęp osiągnięty w innych dziedzinach będzie jedynie pozorny. Upadek większości państw kontynentu pod niemieckim walcem zjednoczył losy narodów Europy. Albo wszystkie razem poddadzą się panowaniu Hitlera, albo w razie jego upadku wszystkie wejdą w przełomowy kryzys a ich stałe struktury państwowe nie będą się wiele różnić od siebie. Jest dziś aura lepsza niż kiedykolwiek w przeszłości do przekształcenia Europy w federację. Trudne doświadczenia ostatnich dekad otworzyły oczy nawet tym, którzy nie chcieli widzieć, że powstały okoliczności, korzystne dla naszych idei.”

3/ Najlepszymi uczniami ducha trzeciego rozdziału „Manifestu z Ventotene” są niewątpliwie Francuzi. Dlań innowacje społeczne, od czasów Bluma i Jaurès’a, są kluczowe dla stabilności całego społeczeństwa. Dziś jednak widzimy, że jest to logika „zjadania własnego ogona”. Autorzy dokumentu nie pozostawiają żadnych wątpliwości: „Aby odpowiedzieć na nasze potrzeby, europejska rewolucja musi być socjalistyczna. To znaczy, mieć za cel wyzwolenie klasy robotniczej i stworzenie dla niej bardziej humanitarnych warunków życia.” W powołaniu do życia socjalizmu, Spinelli wydaje nie mieć żadnych granic, cel inżynierii społecznej został sformułowany jasno i lapidarnie:

„Prywatna własność ma być likwidowana, ograniczana, korygowana albo rozszerzana w zależności od sytuacji, nie zaś dogmatycznie, dla zasady. Wskazówka ta jest naturalnym elementem kształtowania europejskiego życia gospodarczego, wolnego od koszmarów militarizmu lub krajowej biurokracji. Nieracjonalne rozwiązania trzeba zastąpić racjonalnymi, także w świadomości klasy robotniczej.”

Jak słusznie zauważył Christian Lequesne, wizja z Ventotene nie stała się fundamentem „pierwszej” Unii. Z pewnością dlatego, że brakowało Spinelliemu politycznego doświadczenia i wpływu na władzę. Pisał ten

dokument w odosobnieniu, więziony na wyspie przez Mussoliniego. Z pewnością miał czas na wykrystalizowanie swoich myśli pod wpływem Marksa. Współczesny człowiek jest wprost zaskoczony tym, jak chadecka orientacja Europy pomału obumiera, a duch Ventotene powraca. Niestety powraca on niechlubnie – w umysłach i dyskursie brukselskiej elity, która staje się coraz bardziej ślepa na wolę „maluczkich”.

Anonimowy utopista staje się obrońcą europejskich biurokratów: czy można sobie wyobrazić bardziej złowrogi chichot historii?

Marcin Darmas: Spinelli – anonimowy utopista